



O uznaniu wśród ludzi.

Tkwi to już w naturze każdego człowieka, że pragnie, aby uznano i oceniono jego zasługę. To pragnienie pobudza go nawet do pracy i cnót różnych. Dla niektórych to uznanie jest jedyną ośladą życia, jedynym jasnym promieniem na ciemnej drodze doczesnej wędrówki.

Niewiasta żyjąca w ciężkich warunkach, zajęta od rana do wieczora wypełnianiem domowych i gospodarskich obowiązków, biegając z izby od dzieci do kuchni i dalej, bo nie ma się kim wyręczyć, gdyż na służbę jej nie stać, wytěżając wszystkie siły, by pracy podołać, dogodzić mężowi, rodzinie i domownikom, a to ognisko miłem im uczynić, a nie mając nawet czasu, by o sobie samej pomyśleć, nieraz prawie upada z umęczenia, — a wtedy podtrzymuje ją i dodaje odwagi w trudzie i dalszej pracy, uznanie męża, który umie ocenić jej staranność i pilność, pochwali zřeczność i zapobiegliwość, — a ze strony dzieci spotka ją wdzieczność i miłość. W takim razie, zaczyna ona rażno i wesoło, każdego ranka codzienną robotę, bo wie, że zostanie ona oceniona i sprawi jej rodzinie zadowolenie.

Tak samo i żona niech umie uznawać

zasługi męża, bo on głównie stara się o dobrobyt domu. Dobra i kochająca żona stara się ulżyć mężowi walkę o chleb powszedni i osłodzić mu troskę, bo wie, że jego ciężka praca poza domem, wymaga, by miał on w domu miłość i uznanie.

Nawet małe dziecię już pragnie uznania. Jeszcze nie umie dobrze mówić, nie rozumie słów, a już potrafi rozpoznać pochwałę od nagany, po głosie matki i po wyrazie jej twarzy. Później, w czasie nauki, pochwała nauczyciela zachęca dziecię i pobudza do większej jeszcze pilności i uwagi. W późniejszym wieku, człowiek, który nigdy nie słyszy słowa uznania i pochwały, staje się nieraz obojętnym i traci ochotę do pracy. Powinniśmy o tem pamiętać w obcowaniu z innymi a także z podwładnymi, których trzeba pochwalić, gdy na to zasługują i okazać, żeśmy z ich pomocy zadowoleni. Bardzo błędziła pewna gospodyni, mówiąc: — „Po co tam mam chwalić służącą? Stanie się zarozumiałą i będzie myślała, że już niema lepszej. Zażąda większej zapłaty, albo poszuka sobie innego miejsca.“ — Więc owa gospodyni cały dzień tylko łajała, grymasiła i ganiła przy każdej sposobności wszystko, co zrobiła służąca, a co było w tej robocie dobrem i słusznem, to pomijała milczeniem, chociaż sama dla siebie żądała pochwały, czy na nią zasługiwała, czy nie.

Inna znów chlebobawczyni inaczej i daleko mądrzej postępowała: ta nie szczeniła służbie nagany, gdy tego było trzeba, lecz widząc, że sumiennie pełni obowiązki, obdarzała raz po raz małymi podarunkami. Dlatego dobre służby trzymały się u niej po kilka lat, dumne były z tych podarków i pilnością swą starały się jej odwdziżyć. Niesłusznie na to rzekłby ktoś:

— „Przez to psuje się jeszcze więcej służby, mające i tak aż nadto wymagań. Przecież i bez podarunków muszą one pracować!”

Że i tak muszą pracować, to prawda, ale takie ocenienie ich dobrych chęci, przyjmą one z wdzięcznością, a zresztą, praca ich tak jest ciężką i jednostajną, że dobrze jest im ją osłodzić małą uciechą.

Są jednak ludzie, którzy już w tem mają swoje zadowolenie, że przeświadczeni są o sumiennem wypełnianiu swych obowiązków. Tym ludziom własne uznanie zupełnie wystarcza i są o tyle szczęśliwi, że nie doznają zawodów, bo już od drugich nie spodziewają się i nie pragną pochwał. Są to ludzie najsilniejszego charakteru i mocy ducha. W dziejach świata dużo mamy przykładów niewdzięczności ludzkiej. Było bardzo wielu szlachetnych i zacnych ludzi, którzy światu wielkie oddali przysługi, a żyli w biedzie i umarli w zapomnieniu, dopiero po lat dziesiątkach, uznano ich zasługi, wystawano im pomniki i pisano ich życiorysy. iZmarłym nic już ta cześć pośmiertna nie nada, bo oni, jak na Bogu się opierali w czynnościach swego ziemskiego żywota, tak na tamtym świecie cieszą się niebiańską sprawiedliwością i światłem, którego nic już nie zaczęli na wieki.

Naśladujmy o ile możemy, te mężne duchy, pracujące dla dobra ludzkości i chwały Bożej i pokrzepiajmy się, gdy czasem uznania nie znajdziemy — tem, że choć świat nam nagrody zupełnej poskąpi, — my pełniąc prawo boże, spełniamy co do nas należy i patrzy na nas łaskawie Ten, który nam pracę przeznaczył na ziemi.

Piosnka przy kądzieli.

Uwiązana do wrzeciona,
Które u mych stóp wiruje,
Szybko, szybko, jak szalona,
Srebrzysta się nitka snuje.
Silniej dłonią tylko rzucę,
To zależy od mej chęci —
Tak przydłużę, albo skrócę,
Aż wrzeciono się zakręci
Zafurkocze i popłynie,
Wiotkiej przedży chwyci wstęgi,
I w srebrzystą nitkę zwinie.

Gdyby można tak marzenia,
Zmienić w długą, złotą nić —
Bez spoczynku, bez wytchnienia
Wić je wszystkie, wić i wić! —
Gdyby można chwycić tęczę,
Z nieba blaski wszystkie zzuć —
W róż owinać się obręcze,
I z tej przedży snuć i snuć!
Gdyby można!... Lecz za mało
Czasu, Boże, dałeś mi...
Wreszcie wrzecion by nie stało,
Na te wszystkie złote sny!

Snuj się nitko, snuj marzenie,
W różnobarwny pas tęczowy —
Płacz się w blaski, światła, cienie,
W krąg jutrzeńki, purpurowy.

Wyplń za ten próg, za wrota,
Na zielone łąk przestrzenie —
Snuj się nitko, snuj marzenie,
Serc dziewczęcych maro złota!

Do pokuty!

Alzacya, prowincya francuska, zabrana po ostatniej francusko-niemieckiej wojnie przez Prusy, jest krajem, w którym kwitła zawsze wiara i pobożność. Spotyka się też w niej bardzo wiele legend. Są one wyrzeźbione na marmurze gotyckich kościołów, na omszałych kamieniach zamkowych ruin.

Oto jedna z legend opowiadana przez

mieszkańców doliny Orbej: Dnia 8. września r. 1491, Szymon Furst, kowal ze wsi Furkheim, jechał na jarmark do miasta dla kupienia zboża, wąską drożyną między górami porośłymi klonem i leszczyną. Ranek był piękny, ptaszęta wesoło nuciły, a słońce jasno przyświecało. Szymon w zadumie jechał ciągle pod górę, a stanawszy na wierzchołku skały, zatrzymał się, by cudny widok podziwiać. U stóp jego rozciągały się czarne sosnowe lasy, w około zielone pagórki, doliny zasiane wioskami, lub na szczytach skał, mur starych zamczysk, a opodal wspaniały Ren, płynący spienionym nurtem. W głębi sterczały wierzchołki Alp, wieńczące jakby koroną, całą okolicę. Furst w pięknościach przyrody, uwielbiał dobroć i mądrość Stwórcy, lecz w tej chwili przerwało jego podziw przypomnienie, iż musi w drogę dalej pośpieszać.

O sto kroków od tego miejsca, przy samej drodze, wznosił się stuletni dąb, na którego pniu, jakaś pobożna ręka zawiesiła obraz Matki Bożej. Pod dębem tym znajdował się grób, bo pewien podróżny ukąszony przez węża, umarł i został tam pochowany. Święty obraz wzywał przechodniów, by się pomódlili za duszę zmarłego brata. Szymon ukląkł i z pokorą odmówił pacierz.

W tejże chwili ujrzał blask nagły. Najświętsza Panna, promieniejąca niebieską światłością i białą szatą odziana, ukazała mu się, trzymając w jednej ręce trzy kłosa zboża, w drugiej bryłę lodu i rzekła ze słodyczą:

— Synu mój, twoja modlitwa dochodzi do Bożego tronu i spływa na duszę chrześcijanina tu leżącego. Twoje miłosierdzie ku bliźniemu wzruszyło serce Najwyższego; On cię wysłuchał i dusza ta będzie zbawiona.

Wskazując na trzymane w ręku kłosa i kawał lodu, mówiła dalej:

— Godzina pokuty nadeszła. Dobrze jest o umarłych pamiętać, ale i o żywych zapominać nie trzeba. Mieszkańcy tego kraju oddalili się od Boga. Trzeba się starać o ich poprawę. Za posłańca do nich, ciebie obrałam.

— Cóż ja im powiem, o Matko Najświętsza! — zapytał Szymon.

— Opowiedz coś widział i słyszał. Ta bryła lodu jest obrazem kary i różnych utrapień, które na nich spadną, jeśli się nie nawrócą. Te zaś kłosa zboża oznaczają błogosławieństwo i obfitość urodzajów, którymi Pan nagrodzi ich poprawę i wytrwanie w dobrem. Idź mój synu i zachęcaj ludzi do pokuty. Ze swego polecenia zdasz rachunek przy śmierci.

Objawienie znikło pozostawiając Szymona w przestachu, ale zarazem w niebiańskim zachwycie.

Po chwili, pobożny kowal jechał dalej drogą do miasta prowadzącą. Silne wrażenie, jakiego doznał na widok Najświętszej Dziewicy, powoli zacierać się zaczęło, aż wreszcie sam siebie zapytywał, czy to nie było złudzeniem wyobraźni, albo też jakim fałszywym zjawiskiem.

Przybywszy na jarmark, Furst bojąc się, by go nie wyśmiali przyjaciele, Józef Glen i Teobald Hürter, którzy się do niego przyłączyli, nic im o swem widzeniu nie powiadał. Kupiwszy wór zboża, chciał go włożyć na swego konia, ale z wielkiem zdziwieniem, nie mógł go z miejsca ruszyć.

— Cóż tam kupić takiego? — pytał śmiejąc się, Hürter.

— Worek zboża, jak widzisz.

— Można by myśleć, że to wór ołowiu.

— Toć prawda, bo ciężki, jakby był przykuty do ziemi;

— Zaczekaj, pomogę ci!

I obaj razem próbują podnieść worek z ziemi, ale niepodobna, nawet go ruszyć nie mogą.

Józef Glen, młody i silny człowiek, chce im dopomódz, ale i jego usiłowania daremne. Ludzie najsilniejsi z okolicy zeszli się by dopomódz, ale worek ani drgnął. Wszyscy przerażeni zawołali:

— To cud! jest w tem coś nadzwyczajnego. Co to ma znaczyć?

Furst wtedy poznał błąd swój z płaczem zawołał.

— Przyjaciele moi, wyznaję żem nędzny grzesznik, bom się stał nieposłusznym rozkazowi z nieba.

— Jakto, ty Szymonie?

— Tak, niestety! — I Szymon począł opowiadać objawienie jakie miał i słowa Matki Boskiej wzywające do poprawy życia. Usłyszawszy to, wszyscy obecni zawołali: — Do pokuty! Do pokuty! — W jednej chwili w całym mieście dowiedzieli się ludzie o cudownem zdarzeniu i okrzyk ten powtórzyli. Szymon Furst poznawszy, iż teraz zadanie swoje spełnił, zabrał się do odjazdu. Worek ze zbożem już bez trudu na konia sam włożył i przejęty wzruszeniem do domu podążył.

Ludzie okoliczni pobudzeni do skruchy za swe przewinienia, w skutek cudownego wypadku, zmienili się w krótkim czasie, do gruntu. Okrzyk: — Do pokuty! — stał się hasłem do ogólnej poprawy obyczajów i postępów. Na miejscu starego dębu zbudowano kaplicę pod wezwaniem Matki Bożej, aby przyszlým pokoleniom przypominała ukazanie się w tem miejscu, Bogarodzicy.

Od tego czasu, pielgrzymki mieszkańców okolicznych nie ustawały. I dziś jeszcze, po tylu wiekach, pobożni ludzie z doliny Orbej i miejscowości sąsiednich tłumnie przybywają dla uczczenia tego poświęconego miejsca, skąd zawsze za przyczyną Panny Najświętszej, wiele łask otrzymują.

ZŁOTE ZIARNKA.

Im więcej cierni, tem kiedyś wspanialsza będzie korona chwały.

Na popsucie czegoś ma każdy sto sposobów; do naprawienia, trudno komu zdobyć się na jeden.

Talent jest od Boga i w tem niema zasługi; pracowitość jest wytworem własnej woli i dlatego więcej poszanowania godna.

Rady domowe.

Wędzenie mięsa bez dymu. Do 4 litrów miękkiej wody wsypać pół kilogr. sady drzewnej i gotować pod pokrywą tak długo, aby tylko połowa została. Płyn ten zostawić przez całą noc, aby się dobrze wyklarował, poczem ostrożnie, by nie zmącić, przecedzić przez sito; powinien być tej barwy, co mocna czarna kawa. Dosypać garść soli białej, a po jej rozpuszczeniu i wymieszaniu, kłaść mięso do wędzenia przygotowane, uważając, aby równo było zamoczone. Szynka potrzebuje tak moknąć 20 do 24 godzin, ale w ten sposób wędzone nie są trwałe i trzeba je niedługo zużytkować; lepiej ją przeto moczyć rozkrojoną na kilka kawałków. Dla słoniny, kielbasy, ozoru, wystarcza 4 do 6 godzin. Po wyjęciu, mięso wieszać w miejscu przewiewnem, aby dobrze obeschło i trzymać w miejscu suchem, gdzie się dobrze utrzymuje i nie starzeje. Barwa jego ma być jasno żółta.

Solenie mięsiwa prędkim sposobem. Chcąc solić odrazu 50 kilogr. mięsa, wziąć trzeba 3 kilogr. soli, $\frac{1}{2}$ kilogr. cukru, 15 dekagr. saletry, 12 litrów czystej, miękkiej wody — i to wszystko gotować przy umiarkowanym ogniu, szumując przytem starannie. Po ostudzeniu, wlać ten roztwór na mięso, które ma całkiem pokryć. Mniejsze kawałki po 6 dniach będą dość nasolone — szynki potrzebują 2 do 3 tygodni. Ten sposób solenia jest zwłaszcza przy małych ilościach mięsa bardzo dobrym, a nawet lepszym niż solenie mięsa na sucho.

Przezimowanie drobiu nie byłoby właściwe, gdyby go trzymano w ciepłych izbach lub zadusznych kurnikach czy stajniach, bo ptactwo, aby się zdrowo utrzymać, potrzebuje koniecznie świeżego powietrza, a w przeciwnym razie ulega rozmaitym chorobom, jest trapiione przez pasożyty, a z nudów nieraz zniesione jaja tłucze i wypija, czem szkodę sprawia gospodyni. Zresztą, gdy nadejdzie wiosna, kury odwykle od zimna, łatwo się przeziębiają i nieraz padają w wielkiej ilości. Dla

drobiu parę stopni ciepła zupełnie wystarcza na noc; naturalnie nie można dopuścić do takiego zimna, by woda zamarzała, bo toby było bardzo szkodliwem. Żywność dla drobiu sypać należy w miejscu, gdzie dochodzi świeże powietrze, nie na śnieg, bo ptactwu szkodzi chodzenie po nim. Najlepsze na to szopy, lub innego miejsca wolnego od wiatru i wilgoci.

Najwłaściwszem pożywieniem dla drobiu są ugotowane zrna ziemniaki, które należy utłuc póki gorące, zmieszać z grubemi otrębami, lekko osolić i dawać kurcom, póki nie całkiem zastygną. Po południu posypać im ziarna, bo ono lepiej niż inny pokarm, utrzymuje w ptakach pewien stopień ciepła w ciągu nocy. Pamiętać należy, by koniecznie dwa razy dziennie stawiać im w zimie letnią wodę do picia.

Ponieważ kury w zimie nie mogą sobie wyszukiwać trawek i ziół rozmaitych, trzeba koniecznie dawać im wszystkie odpadki pozostałe w kuchni, a zwłaszcza z jarzyn. Dobrą też i zdrową przymieszką do jadła dla kur w zimie, gdy nie mogą sobie wygrzebywać różnych potrzebnych do trawienia pierwiastków, — jest wapno, żwir oraz skorupki od jaj, wysuszone w piecu i potłuczone.

Zaopatrzenie okien na zimę. Kit olejny, jakiego używają szklarze, uwałkować w rękach na długie, cienkie wałeczki, zastosowane do szczelin w ramach okna, mniej więcej na grubość ołówka. Wałeczki te kłaść naokoło ramy przy łoknie i lekko nacisnąć, aby kit do szczelin przywierał. Chcąc zapobiedz przy lgnięciu kitu przy otwieraniu na wiosnę, trzeba przedtem, nim się wałeczkami okno obłoży, posmarować je pokostem, a z wierzchu posypać wałeczek miazgą kredą; w ten sposób kit mocno przylgnie do okna posmarowanego pokostem, a kreda nie dozwoli przylgnąć do ramy.

Rady lekarskie.

Kakao owsiankowe jako zdrowotny środek odżywczy.

Sprawa odżywiania się, jest jedną z najważniejszych w życiu. Fizyczna i umysłowa sprawność człowieka zdrowego, chorego, przychodzącego do siły i wyzdrowienia, wzrost i należyty rozwój dzieci i dorosłych — są to wszystko sprawy ściśle związane z jakością odżywiania się. Pojęcie stosownego odżywiania zaś zasadza się przedewszystkiem na uregulowaniu pożywienia. Nasze ciało składa się z wody, ciał białkowych, tłuszczów, połączeń węglowych t. zw. węglowodanów i rozmaitych soli odżywczych. Wszystkie te ciała muszą być naszymu organizmowi doprowadzone równomiernie, jeżeli organizm nasz ma pozostać w stanie normalnego zdrowia. Do tego potrzeba, aby każdy środek odżywczy był lekko strawny i miał przyjemny smak.

Takim fabrykatem jest kakao owsiankowe. Obydwa składniki: owies i kakao odpowiadają postawionemu przez nas żądaniu. Czyste ziarno kakaowe zawiera po strąceniu 10% na łupinę, około 8.63% wody, 0.9% włókna, (kleju), 53.1% tłuszczu, 16.7% białka 10.91% krochmalu, 7.75% gumy i śluzu roślinnego 2.01% czerwonego barwiku. Ten skład, pomijając już prawie podwójną zawartość tłuszczu, wskazuje na wielkie podobieństwo z częściami składowymi odparowanego i odwodnionego mleka. Czekolada z czystych ziarn kakaowych, do tego ugotowana jeszcze z mlekiem, jest za nadto bogatą w środki odżywcze: tłuszcz, dlatego jest ciężko strawną; przeciąża żołądek i dlatego szybko syci. Dodatek owsa z powodu zawartej w nim obfitości węglowodanów jest zatem bardzo odpowiadającym celowi.

Z powodu przydatku łatwostrawnego owsa, odżywka ta nie powoduje żadnych zaburzeń trawiennych, i dlatego należy ją polecić zdrowym, słabowitym i ozdrowieńcom (rekonwalescentom) jako znakomity środek odżywczy. Ponieważ fabrykat ten wzmacnia siłę trawienną, zaczem i wzmacnia całą konstytucję ciała, uważać należy kaka o w s i a n k o w e za wyborny środek leczniczy przy zaburzeniach trawiennych, katarze żołądka i kiszek i za znakomity *

środek zapobiegawczy przeciw wszelkim zburzeniom, pozostałym z powodu niewłaściwego odżywiania u dzieci i dorosłych, przede wszystkim zaś przeciwko krzywicy, zołozom czyli skrofułom, niedokrewności, blednicy, krótko: przeciwko całemu szeregowi zastarzałych chorób. *Kakao owsiankowe*, mocą swej właściwości podniecającej nerwy, bogactwa składników, tworzących krew i kości, obfitego wytwarzania tłuszczu, umięśnienia, wogóle wszystkich tkanek ciała — okazało się wybornym dyetycznym środkiem w leczeniu. —

„Wzmacniający“ tokaj (wino) zawiera 15 — 20%(!) węglowodanów, białka tylko ślady, zresztą 16 — 18%(!) dla dzieci stanowczo tylko szkodliwego alkoholu. Dla młodzieży szkolnej, uczącej się uważać należy *kakao owsiankowe* za najlepszy środek wzmacniający i najlepiej zastępujący wszelkie wina, herbatę i kawę. Dla swego podniecającego działania, zajmuje ono miejsce środkowe między herbatą a kawą, napoje te jednakże co do wartości odżywczej znacznie przewyższa. — Przy tem ważnem jest, że odżywka z kakao owsiankowego najsmakniej pozwala na domieszkę mleka. — Preparatowi temu wypada życzyć jak najszerszego rozpowszechnienia i można go nabyć we wszystkich lepszych sklepach korzennych i kolonialnych.

Rozmaitości.

Skarbiec żebraka. W Pittsburgu odkryto w tych dniach w nędznej chacie żebraka niezwykle skarbiec. Właścicielem jego jest ośmdziesięcio-letni starzec, nazwiskiem Piotr Laubach. Niedawno uległ on obłąkaniu, a ponieważ coraz częściej dostawał napadów niebezpiecznych dla otoczenia, policja postanowiła go umieścić w zakładzie dla obłąkanych. Gdy policyjanci przybyli do jego chaty, starzec stawiał im wściekły opór, nie chcąc ich wpuścić do wnętrza. Wreszcie udało się im go skrepować, a policja rozpoczęła rewizję w mieszkaniu. Przy rewizji zrobiono niezwykle

odkrycie. Cała chata była wprost zapchana pieniędzmi. Garnki i miski były napelnione po brzegi tysiącami starych banknotów jedno-dolarowych; w kominku i załamach ścian piętrzyły się góry drobnych monet srebrnych i miedzianych. Nawet w szczelinach ścian były powtykane banknoty. Podłoga była zastawiona słojkami i flaszeczkami, pełnemi groszy miedzianych, które Laubach zbierał przez długie lata. Po ukończeniu rewizji musiano sprowadzić duży wóz, aby przewieźć „skarbiec“ do banku. Dokonano tam obliczenia i stwierdzono, że „skarbiec“ przedstawia wartość pół milona koron. Okazało się również, że żebrak przed mniej więcej dwudziestu laty, gdy jeszcze nie popadł w manię gromadzenia pieniędzy w domu, złożył w kilku bankach Pittsburga kwotę przeszło 100 tysięcy koron.

— „Zeppelin.“ Jak donoszą kościąńskiej „Gazecie Polskiej“ ze Śmigła tamtejsi chłopcy śpiewają na ulicach na nutę kujawiaka następującą piosenkę:

Od komina do komina
Pędzi balon Zeppelina,
Aż w tym pędzie pękła lina
Djabli wzięli „Zeppelina“.

— **W drodze na szafot.** Wstrząsająca scena rozegrała się w tych dniach w Conto w Hiszpanii podczas trwania niejakiego Wincentego Cano więźnia, którego skazano na śmierć za zamordowanie swego współwięźnia. Canę odwiedził w wigilię stracenia brat jego, który podczas tych odwiedzin runął bezprzytomny na ziemię i ciężko chory przewieziony został do szpitala. O godz. 4 w nocy Cano, który dotąd energicznie się wypierał, złożył szczegółowe zeznania. O godz. 7 poprowadzono go na miejsce stracenia. Cano przybywszy na szafot, wydarł się nagle, przerwał kordon i wśród ogólnego zamieszania przeskoczył przez mur więzienny, dostając się na otwarte pole. Natychmiast zarządzono pościg. Kilku żołnierzy strzeliło do uciekającego i położyli go na miejscu trupem.

— **Ukarany dręczyciel.** Pewien 6-letni chłopak w Monachium schwytał pewną liczbę much i wyrwał im skrzydełka, na-

stepnie oblał je spirytusem i zapalił. Gdy do gasnącego płomienia dolewał jeszcze okowity, ta się zapaliła nagle i wybuchła płomieniem. Na chłopcu zapaliło się ubranie, wskutek tego poparzył się tak bardzo, że zmarł po kilkudniowych ciężkich cierpieniach.

— **Niezwykła reklama**, a w dodatku zabawna, była przedmiotem podziwu gości teatralnych w Rotterdamie. Powszechną uwagę zwróciło, że cały pierwszy rząd foteli zajęło 23 jegomościów w wysokich cylindrach, które i podczas przedstawienia zatrzymali na głowach. Zaczęło to wreszcie gniewać ludzi. Publiczność protestowała zrazu półgłębko, ale gdy to nie pomagało, rozległy się stanowcze wołania: „Zdjąć kapelusze!“ Wtedy — jakby na komendę, zdjęli jegomości swoje cylindry, a gniew publiczności zmienił się w zdumienie i śmiech, gdyż na każdej łysej czaszce wspomnianych panów wymalowana była wyraźnie litera, a wszystkie czytane kolejno składały się na nazwę nowego sera, który w ten sposób pomysłowy fabrykant zareklamował.

Niedorzeczny zakład. Robotnik Hübner w Gliwicach założył się przed 5-ciu laty, że przez 5 lat nie pozwoli sobie strzyżć włosów na głowie. Jakoż wytrzymał przez całe te lata, a chociaż włosy sięgały mu po pas, nigdy nożyce nie sięgły jego głowy. Kiedy nareszcie czas ubiegł, i zakład swój wygrał, z wielkiej radości wypił cały litr spirytusu i zmarł mizernie w drodze do domu — wskutek zatrucia alkoholem.

ŻARTY.

Miedzy sąsiadami. Wojciech: — Jakie jest twoje zdanie, sąsiedzie, o planach pokoju powszechnego. Czy jesteś za wojną, czy za pokojem? — Franciszek: — To zależy od okoliczności: jeżeli moja żona zaczyna wojnę i chwyci pierwsza miotłę, to ja jestem za pokojem, gdy zaś mnie się uda miotłę pierwszej porwać, to ona znów jest za pokojem.

Jak on tak i ja. Proboszcz usiłuje pogodzić zwaśnionych małżonków, którzy

przyszli do niego ze skargą — przypomina że jedno drugiemu ma ustępować. Na to kobieta się odzywa: — Ja, ojcie duchowny, zawsze mu ustępuję, ale on nigdy nie chce mi ulegać, a to mnie tak złości, że potem już ja jemu nigdy nie ustąpię.

Także pamiątka. — Jestem w kłopotcie, pożycz mi 10 koron. — A czemu nie zastawisz tego pierścienia złotego; który nosisz na palcu? — Nie mogę, to pamiątka po mojej matce. — A moje pieniądze, to pamiątka po moim ojcu.

Rozwiane złudzenie. Para narzeczonych siedzi w saloniku, zatopiona w miłosnej rozmowie, zegar bije dziesiątą, jedenastą, wreszcie dwunastą.

— Ach! jakże prędko czas leci przy tobie, ukochana! Dwunasta już — mówił narzeczony.

— Jesteś w błędzie, najdroższy, to tatusz reguluje zegar w jadalnym pokoju.

Jaka przyczyna. Słuchaj sąsiedzie, śniło mi się, że jadł rybę, a zbudziłem się z bólem żołądka. — To łatwo wytłumaczyć; nic innego, tylko ryba była nieświeża.

Nie miał on tu co robić. Stróż: — Kogo pan szuka? — Doktora Proszkiewicza; gdzie mieszka? — My nie wiemy; opuścił swoje mieszkanie; bo w tej kamienicy już wszyscy wymarli.

Co on lubi? Żona (do męża, który wraca późno do domu pijany): — Nicponiu ty jakiś: To nie mogłeś już tam na noc zostać gdzie piłeś? — Moja kochana, chciałem to zrobić, ale nie mogłem zasnąć bez twego połajania.

Trudno. Policjant do przechodnia: Nie stój pan pod latarnią, ale idź ładnie, prosto do domu. Przechodzień. — Dobrze to panu gadać! Spróbuj pan wypić szesnaście bomb piwa i trzy faszki wódki, a potem idź ładnie i „prosto“ do domu! —

Nietrafne przysłowie. Co głowa to rozum, mówi zdanie stare, Lecz trudno doprawdy dać dziś temu wiarę; Bo wprowadzi głów nigdy nam nie brakowało, Lecz mądrych, jak zawsze, tak i teraz mało.

„Korzystne kupno“

znakomitych wyrobów



KORCZYŃSKICH



z najsilniejszych nici jakoto: szewiotów w cenie od 2 K — 3 K za metr, kamgarnów od 2 k. — 7 k. za m, kortów od 3 k. — 3:50 k. m, caigów z podwójnie kręconych nici od 0:80 k. — 1 k. za m, i struksów bardzo silnych na ubranie zimowe i letnie męskie, damskie i dziecinne od 1:20 k. 1:50 k. za metr, również oksforty kolorowe bardzo stosowne na koszule męskie w cenie od 0:80 k. — 0:90 k. za metr, płócienna kolorowe cieńsze gustowne także na koszule męskie od 0:80 — 90 k. za m. i płótna czysto-lniane w sztukach i na metry od 0:80 k. do 2 k. za metr, płótna pół lniane grubsze do najcieńszych od 0:50 k. do 1 k. za metr, ręczniki w tuzinach od 8. k. do 17 k. za tuzin, tak samo i na metry od 0:50 k. do 0:80 k. za metr, prześcieradła bez szwu czysto-lniane grubsze i cieńsze w cenie od 3 k. do 5 k. za sztukę, kapy na łóżko bardzo gustowne we wszelkich kolorach w cenie od 3 k. do 20 k. za sztukę, koce na łóżka i derki na konie w cenie od 3 k. do 20 k. za sztukę, fartuszki damskie i dziecinne, kuchenne i świąteczne w cenie od 0:60 do 2 k. za sztukę, gotowe sienniki w kolorowe pasy w cenie od 3 k. do 4 k. za sztukę, gotowe kałesony czysto-lniane po 3 k. pół lniane po 2 k. i po 1:60 k. za sztukę, zegelfuchy i drelichy na mundury dla policji, straży pożarnej i studenckie po 1 k. — 1:30 k. za m. nankiny na wyspy żółte i czerwone pojedynczej szerokości od 0:80 do 2 k. za metr, a podwójnej szerokości od 1:50 k. do 4. K. za m, kłot czarny na poszewki od 1:30 do 2 k. za m., również caigi na podszewki od 0:50 do 0:70 k. za m., chusteczki do nosa zwykłe i czysto-lniane w cenie od 2 do 10 k. za tuzin i wszelkich wyrobów tkackich, które wysyłam po cenach konkurencyjnie najniższych.

Korzystajcie Państwo z tej rzadkiej sposobności kupna i żądajcie odwrotną pocztą tych materyi.

Przy zamówieniu należy oznaczyć nazwę materyi, ilość metrów, kolor żądanej materyi i w przybliżeniu cenę. Z powodu wielkiego wyboru towarów, próbek naprzód nie wysyłam, jednak przy **najmniejszym zamówieniu** z towarem wraz z cennikiem załączam.

Towar nie nadający się wymieniam, a zatem wszelkie ryzyko
wykluczone.

Tkálnia i skłád wysyłkowy

ANTONIEGO BARUTA

pod opieką św. Józefa

w Korczynie obok Krosna.

Mydło z konikiem z mleka liliowego najłagodniej działające
na skórę oraz przeciwko piegom.
Wszędzie do nabycia.